

**STAR
WARS**

**Z PEWNEGO
PUNKTU WIDZENIA**

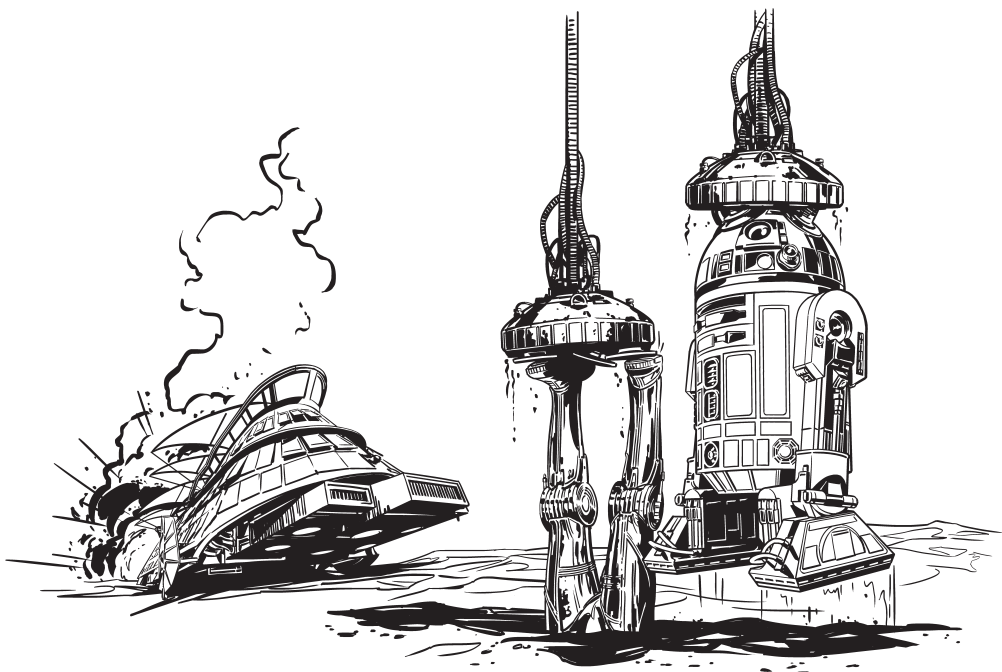
POWRÓT JEDI

SALADIN AHMED	ALI HAZELWOOD
CHARLIE JANE ANDERS	PATRICIA A. JACKSON
TOM ANGLEBERGER	ALEX JENNINGS
K ARSENAULT RIVERA	MARY KENNEY
KRISTIN BAVER	JARRETT J. KROSOCZKA
OLIVIE BLAKE	SARAH KUHN
AKEMI DAWN BOWMAN	DANNY LORE
EMMA MIEKO CANDON	SARAH GLENN MARSH
OLIVIA CHADHA	KWAME MBALIA
GLORIA CHAO	MARIEKE NIJKAMP
MIKE CHEN	DANIELLE PAIGE
ADAM CHRISTOPHER	LAURA POHL
PAUL CRILLEY	DANA SCHWARTZ
AMAL EL-MOHTAR	TARA SIM
M. K. ENGLAND	PHIL SZOSTAK
JASON FRY	SUZANNE WALKER
ADAM LANCE GARCIA	HANNAH WHITTEN
LAMAR GILES	FRAN WILDE
MAX GLADSTONE	SEAN WILLIAMS
THEA GUANZON	ALYSSA WONG

STAR WARS

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA *POWRÓT JEDI*

ŹŁUMACZENIE: Krzysztof Kietzman



Tytuł oryginału: Star Wars: From a Certain Point of View: Return of the Jedi
Projekt graficzny: Elizabeth A.D. Eno
Redakcja i korekta: Magdalena Kozłowska
Konsultacja: Jacek Drewnowski
DTP: Paweł K. Janas

Ilustracje na następujących stronach autorstwa Chrisa Trevasa: 3, 25, 67, 79, 117, 179, 201, 209, 219, 233, 281, 297, 315, 349, 387, 415, 437, 457, 467, 511, 567, 583 i 619.

© & TM 2025 Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

Książka dostępna także jako e-book.

Wydawca: Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:
Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 00
wydawnictwo@dressler.com.pl
www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk: Abedik SA

Star Wars. Z pewnego punktu widzenia. Powrót Jedi to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i zdarzenia są fikcyjne i powstały w wyobraźni autorów, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych czy zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

SPIS TREŚCI

Jak już coś zrobić... ..	9
Elegancik	25
Klucz do pamięci	49
Fortuna sprzyja odważnym	67
Wydmowe szanty z soli i księżycowego światła	79
Plan	117
Reputacja	131
Działka	143
Krytykować to każdy potrafi	151
Satysfakcja	165
Gęba mi się nie zamyka	179
Ziarna i plewy	189
Gasnące światło	201
Z pewnego punktu widzenia	209
Plan awaryjny? Jaki plan awaryjny?	219

Brzemię dowództwa	233
W kręgu zwycięzców	249
Jeden zwyczajny dzień	259
Boska (?) interwencja	281
Wpisowe	297
Człowiek, który schwycił Luke'a Skywalkera	315
Ackbar	327
Straceńczy lot popiołańców	331
Protokół końcowy	349
Ostatni lot	367
Dwadzieścia i fajrant	387
Ballada o Nancie	399
Więc leć, Sidiousie	415
Zderzenie	425
Między nami szturmowcami	437
Do ostatniego	457
Czerwoni gwardziści Imperatora	467
Wilcze sidła	481
Dodatkowe pięć procent	497
Gdy niebo zapłonęło ogniem	511
Kronikarka	529
Weteran	567
Bracia	583
Niezłomny żołnierz	597
Powrót Whillów	619
O autorach	625

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

JAK JUŻ COŚ ROBIĆ...

Amal El-Mohtar



Mam nadzieję, komandorze. Dla pańskiego dobra. Imperator nie będzie tak wyrozumiały.

Wtedy lord Vader mu wybaczył. Moff Tiaan Jerjerrod przyglądał się mężczyźnie dłużej, niż było to konieczne, zde-terminowany, by nie umknął mu żaden detal. Rytm uderzeń butów Vadera o płytę hangarową, szelest peleryny, precyzja ruchów, nigdy przesadnie wolnych czy pośpiesznych. Tempo nieuchronności.

Odprowadził go wzrokiem, po czym obrócił się na pięcie i przyjął jego krok, jego rytm, co do sekundy. By wszyscy zgromadzeni dostrzegli harmonię w choreografii ich rozejścia się, by zobaczyli, jak dalece Jerjerrod i Vader są zsynchronizowani, zgrani, jak maszerują do tej samej cichej, potężnej muzyki.

Niech widzą Jerjerroda takim, za jakiego miał się sam – nie jako podwładnego Vadera, lecz jego narzędzie.

Gdy opuszczał hangar, pozwolił sobie na pojedynczą dysharmonijną, niewłaściwą myśl: okłamał lorda Vadera prosto w twarz, a mimo to uszedł z życiem.

Samo kłamstwo było dość niewinne: nie podwoją wysiłków. Nie mogli tego zrobić. Jerjerrod nie był matematykiem, ale odczuwał dumę ze swojej pracy i zdawał sobie sprawę z zakresu projektu wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że podwojenie w y s i ł k ó w nie sprawi, że Gwiazda Śmierci stanie się w pełni sprawna w wyznaczonym czasie. Wysiłki to chaos, nieprzewidywalność; słaby pływak potrafi gwałtownie machać nogami i rękoma, walcząc z nurtem rzeki, a mimo to nie zrobi postępów w porównaniu ze swoim doświadczonym kolegą, płynącym na miarowym oddechu. To nie kwestia wysiłków, a skuteczności. Czy techniki.

10

Vader musiał to wyczuwać, pal ichto, czy zdawał sobie z tego sprawę świadomie. Jerjerrod obserwował go całymi latami i wiedział swoje. Vader był silniejszy w Mocy od wszystkich żyjących istot poza Imperatorem; potrafił bez wątpienia odrywać ludziom kończyny samymi myślami i nie wahał się przed ścinaniem ich mieczem świetlnym, zamienianiem w miążgę z mięsa i kości, z której do szczętu wyciskał krew – a ten zamiast tego co zrobił?

Zablokował pojedynczą drogę oddechową kciukiem i palcem wskazującym. Jakby grał na flecie.

Jerjerrod lubił muzykę. Był ciekaw, co na jej temat sądzi Vader.

Zastanawiał się też – parokrotnie – jak człowiek czuje się w takiej sytuacji. Jak to jest. Odkąd Piett został awansowany na admirała, Jerjerrod pozwalał, by jego myśli dryfowały ku możliwości, że któregoś dnia zawiedzie Vadera doszczętnie

i spotka go taki sam koniec. Nie wiedział, czy doświadczenie to przyjmie postać przeszkody w gardle, zatykającej je od wewnątrz aż po nastanie ciemności – czy może obejmie go i zdusi jak potężna oceaniczna fala. A może w tych ostatnich chwilach poczuje dotyk skórzanej rękawicy, a ta cofnie się od jego skruszonej szyi, jakby dopiero co ją pieściła.

„Może znajdę nowe sposoby, by ich zmotywować”.

Nie pozwolił sobie na drżenie, póki nie miał pewności, że nikt nie mógł go już zobaczyć.

Kwatery Jerjerroda były wykończone oszczędnie jak na oficerskie standardy. Elementom wyposażenia i umeblowania brakowało luksusu, który przypuszczalnie byłby mu przynależny gdzie indziej z racji stopnia. Miał łóżko – standardowe, wąskie jak te prycze, na których spali robotnicy – nagie ściany i stół kreślarski na tyle szeroki, by odpowiadał jego szczególnym potrzebom.

Od dni studenckich nieco zawstydzalo go to, że lepiej rozumiał schematy, kiedy mógł ich dotknąć. Było mu znacznie łatwiej utrzymywać w głowie przepastne struktury, gdy najpierw pojął je w dwóch wymiarach. W tym celu często korzystał z dużych datapadów, ale gdy tylko było to możliwe, wolał wykonywać rysunki techniczne na fizycznym medium, po którym mógł wodzić palcami. Dopiero wtedy uruchamiał holoprojekcje, migoczące i ożywające na jego oczach. Poza tym hologramy go rozpraszały; póki nie poznał planów dłońmi, z trudem dostrzegał na nich cokolwiek poza gładką, fałszywą obietnicą ukończonej fasady.

Ma się rozumieć, że w młodości wyszydzano go z tego powodu, jakby świadczyło to o jego niedojrzałości, o jakichś brakach w rozwoju; jakby nadal był dzieckiem sylabizującym na głos kolejne czytane słowa. Jako osoba dorosła jednak

nadal praktykował tę dziwną, choć tolerowaną osobliwość: spora część jego osobistych funduszy szła na szpule flimsiplastu, im starszego (i przez to lepszej jakości), tym lepiej.

Bardziej zawstydzala go inna prawda: proces ten miał w sobie coś niepojęcie intymnego. W pierwszym roku jako rekrut Jerjerrod odbył podstawowy kurs medycyny polowej. Gdy udzielał pomocy pacjentom, uświadomił sobie, że postrzegał ich ciała w kategorii maszyn wymagających serwisowania: tu przeciekał płyn, tam obwody wymagały łat, bo w przeciwnym razie całość mogła się zamienić w nieprzydatny złom. A Jerjerrod dość wcześnie zrozumiał, że nie może ścierpieć marnotrawstwa.

12 Myśl ta towarzyszyła mu i wtedy, gdy studiował inżynierię, a także potem, gdy zajął się ambitniejszymi projektami architektonicznymi – ale, ku jego zdziwieniu, gdy znalazł się w otoczeniu maszyn, każdy schemat zaczął mu przypominać ciało. Każdy projekt miał bijące serce, układ nerwowy, włókna napinające się pod powłoką skóry; każdy projekt ujmował w kategoriach organizmu, któremu należało pomóc przyjść na świat. Czasami kreślił je tak, jak je sobie wyobrażał. Nigdy nie nadawał im twarzy – byłaby to jednak spora przesada – ale czuł się zobowiązany, by nadawać im wyraźne cechy osobnicze. Pogodził się z tym, choć nie lubił o tym wspominać – ale ilekroć musiał się skupić na problemie, by pojąć go tak dogłębnie, że rozwiązanie przychodziło do niego jak oddech, rozkładał kolejne arkusze flimsiplastu w gabinecie i potem całymi godzinami wodził palcami po liniach diagramu, jakby mógł je zmusić, by z drżeniem czy jękiem zdradziły swoje tajemnice.

Nie inaczej było w przypadku stacji bojowej DS-2. Projekt był zbyt rozległy, by zmieścić się na pojedynczym arkuszu, ale Jerjerrod zbudował model, który rozkładał się i zamykał

w zależności od potrzeby, gdy chciał się przyjrzeć czemuś konkretnemu. Kluczowe obszary nakreślił ręcznie, obrawszy makietę za punkt odniesienia, by zrozumieć dany rzut. Gdy rozłożył przed sobą schematy, jego wzrok w pierwszej kolejności jak zawsze spoczął na usprawnieniach, które wprowadził w rozwiązaniach swojego niefortunnego poprzednika. Pulsowały mu jasno w głowie: zamiast rozżłoszczonego czerwonego obszaru wokół pojedynczego szybu termowentylacyjnego, ogłaszającego wszem wobec swoją zdradziecką słabość, wymusił wprowadzenie kapilarnego systemu wentylacyjnego, po tym jak odrzucił dziesiątki projektów i wreszcie opracował ten poprawny. Teraz miliony drobnych przewodów miały się rozciągać od rdzenia placówki po jej powierzchnię, by DS-2 mogła oddychać. Ponadto wprowadził zapory i systemy bezpieczeństwa, by zapobiec katastrofalnej reakcji łańcuchowej, która skazała na zagładę pierwszą odsłonę projektu – teraz system dorównywał elegancją coruskańskiemu naszyjnikowi. Każdy paciorek czy klejnot był indywidualnie nanizany na nić, tak że jedna sekcja struktury mogła ulec awarii i nie doprowadzić do zniszczenia całości.

Był dumny z tych usprawnień. W teorii dokończona DS-2 miała przewyższyć starszą siostrę pod każdym możliwym względem: siły, skuteczności, niezniszczalności. W praktyce jednak linie jednej upartej geometrii odmawiały zbiegu.

Nie dostrzegał bowiem żadnego sposobu, by dokończyć budowę DS-2 w wyznaczonym czasie, zważywszy na przydzielone mu zasoby. Bo oto i ona. Jej bijące serce: buczenie generatorów. Jej układ nerwowy: złożone obwody, które z czasem miały rezonować z częstotliwością kryształów kyber. Jej życiodajna krew: obecnie zaledwie robotnicy, przepływający powstającymi korytarzami, rozbudowujący jej żyły i tętnice. DS-2 była anemiczna. Wnioskował o więcej

ludzi, odmawiano mu. Imperator powiedział wyraźnie, że nie może prosić o więcej czasu. To na nim spoczywała odpowiedzialność, by dokonać niemożliwego.

Pomyślał o pelerynie ciągnącej się za Vaderem.

Jerjerrod wrócił do pracy.

Wodził dłońmi po konturach planów. DS-2 promieniowała bólem pod jego palcami. Czuł napięcie narastające w kilku kluczowych grupach mięśni – obszarach roboczych – które mogło się przekształcić w skurcze, problemy, opóźnienia, pęknięcia. Popędzał swoich ludzi, ale jeśli teraz pękną, nikt ich nie zastąpi.

Może by dokonać niemożliwego, powinien zrobić coś niespodziewanego.

14 Gdy studiował diagramy, projektował nowe rotacje zmian, zmieniał ich kształty: w miejsce ciasnych węzłów gorączkowych wysiłków, osób pracujących z temperaturą grożącą wypaleniem, rozciągnął i wydłużył grupy, tak by były bardziej elastyczne, by pracowały z doskoku na kilku kluczowych obszarach. Nie dysponował większą liczbą pracowników, ale miał mnóstwo promów, które teraz tylko kurzyły się w hangarach. Przejmie je na własne potrzeby, aby robotnicy szybciej przemieszczali się po większym terenie, tak by sama podróż zapewniała im chwilę wytchnienia, jednocześnie nie zaburzając produktywności.

Plan mógł zadziałać, o ile wizja będzie wystarczająco kompleksowa: obniży ciśnienie w niektórych sektorach, podnosząc je w innych, a gdy będzie narastać, będzie je rozkładał równomiernie. Zamiast strzelać z bicia, będzie żelazną ręką w miękkiej rękawicy. Rozmasuje głębokie tkanki projektu, aż te ujawnią swoje tajemnice.

Co w praktyce oznaczało uważniejszy nadzór. Patrolowanie korytarzy i obserwowanie, tak by jednocześnie samemu

pozostać niezauważonym. By nie rozpraszać innych, lecz przypominać im o regularności. By być metronomem – nie, dyrygentem, przenoszącym linię melodyczną z jednej sekcji stacji na drugą.

Jerjerrod zamknął oczy i rozmasował skronie. Jego metafory zlewały się ze sobą, jakby wystarczyło znaleźć odpowiednią, by rozwiązać problem. Ale przecież to nie wystarczy. Oczywiście, taka metoda jest pomocna – ale jeśli miał się wyrobić w terminie narzuconym przez Imperatora, potrzebował faktycznego mnożnika siły.

A ten, rzecz jasna, został już przez Palpatine'a wysłany.

Palce Jerjerroda zawisły nad specyfikacją komory medytacyjnej Vadera – o niskim koszcie, a wysokim priorytecie. Budowa skończyła się już dawno.

Nakreślił linię odchodzącą od komory, wijącą się korytarzami i kłódkami stacji bojowej. Zapamiętał jej kształt. Wyprostował się, szarpnął za rąbek munduru i opuścił gabinet.

15

Jerjerrod słyszał, jak inni oficerowie szeptali, że pod zbroją Vader jest zniszczoną, spaloną skorupą człowieka, ożywianą przez samą Moc. Przypomnił sobie kolację podczas jakiegoś imperialnego bankietu przed laty, gdy członkom admiralicji, którzy już wypili swoje, rozwiązały się nieco języki.

– To mówisz, że widziałeś go na własne oczy? Ten jego zbiornik?

– No mówię, że go widział. Choć musisz spuścić wzrok, nim dowie się, że tak jest. Wmów sobie, że go nie widziałeś, by nie wywęszył twoich myśli i nie przyłapał cię na tym, że się na niego gapisz. Myśl o własnej matce albo o ostatniej osobie, którą zabiłeś...

– W twoim przypadku to jedno i to samo, co, admirale? Śmiech, a potem – cisza.

– To straszne – dodał cicho admirał. – Przerażające. Czerwone, wilgotne, łuszczące się. Usmażone mięso nasiąkające wodą w wiadrze.

Po tych słowach rozmowa coś się nie kleiła, oficerowie wymówili się zmęczeniem. Jednak wtedy Jerjerrod zaczął czuć bezsilną złość – złość na to naruszenie prywatności, na to upokorzenie. Złość w imieniu Vadera – ale i własnym. Bo tamta rozmowa go oburzyła. Czymkolwiek jeszcze był Vader – kimkolwiek jeszcze był poza tym – stanowił ten jeden element, wokół którego kręcił się świat Jerjerroda, równie fundamentalny z punktu widzenia Imperium co tlen czy grawitacja. W Vaderze dostrzegał gęstą i pochłaniającą pewność. Nie mógł pozwolić, by taki wulgarny bełkot skalał odważne, połyskliwe linie elegancji i potęgi Vadera.

16

I sam nie zamierzał naruszać świętości komory medytacyjnej. Czekał, aż Vader ją opuści, po czym zrównał z nim tempo. Szli ramię w ramię miarowym krokiem. Vader zwrócił się w jego stronę, nieprzejednany, ale nie zwolnił.

– Zasadzka, komandorze? Nie spodziewałem się, że ma pan tyle wolnego czasu, by marnować go przed moją kwaterą.

Trudno było stwierdzić, czy Vader jest rozbawiony, czy zirytowany. Jerjerrod postanowił się nie trudzić ustalaniem, która wersja jest prawdziwa.

– Lordzie Vader – przeszedł do meritum – zastanawiałem się, czy moglibyśmy przedyskutować przyśpieszenie budowy. Mam propozycję...

– Nie jestem zainteresowany pańskim katalogiem porażek, komandorze.

– Zrozumiałe, lordzie Vader. Ale może mógłbym zainteresować pana wycieczką z przewodnikiem?

Vader zatrzymał się nagle. Jerjerrod poszedł w jego ślady. Gdy Vader milczał, taksując go wzrokiem, Jerjerrod czekał.

Zaryzykował i zaczerpnął płytko tchu – okazało się, że nadal może oddychać. Z trudem zachowywał spokój.

– Proszę o wybaczenie, lordzie Vader – potraktowałem poważnie pańską ofertę, by zmotywować moich ludzi. A może nie powinienem był?

Vader jeszcze przez chwilę milczał, po czym skrzyżował ramiona.

– Co dokładnie miał pan na myśli, komandorze?

Jerjerrod włożył sporo wysiłku w to, by zachować neutralny wyraz twarzy.

– Po prostu obchód.

Maszerowali w ciszy, zatrzymywali się na oczach pracowników; tam, gdzie to niezbędne, korzystali z promów i turbowind zgodnie z mapą w głowie Jerjerroda. Jeśli DS-2 była anemiczna, czy istniał lepszy sposób na uzupełnienie niedoborów żelaza niż Vader, pochłaniający światło na kładkach?

Jerjerrod zabrał Vadera w miejsca, które najpilniej wymagały wzmoczenia prac. M o t y w a c j i. Starannie wykreślił trasę wiodącą przez sektory, w których pracownicy mieli się zmienić, obszary, gdzie byli już wystarczająco doświadczeni, by wykonywać zadania mechanicznie, i na oczach Jerjerroda widok Vadera napełniał ich nową energią. Tymczasem Jerjerrod wskazywał załogi, wyjaśniał znaczenie danego obszaru, czekał, aż Vader przytaknie, i ruszał dalej: taktycznie, strategicznie, nigdy nie pozostając w jednym miejscu dłużej niż to konieczne. Zza ich pleców rozległ się szum wzmoczonej pracy.

– Poziom aktywności zadowala, komandorze – oznajmił nagle Vader. – Co w pana odczuciu spowodowało opóźnienia?

Jerjerrod ostrożnie dobierał słowa. Już zadeklarował, że harmonogram prac jest nierealny, Vader zdawał sobie z tego sprawę i nie trzeba było mu o tym przypominać. Usłyszał

zatem pytanie kryjące się za tym właściwym: „Dlaczego budowa drugiej stacji tak się ciągnie w porównaniu z pierwszą?”.

Najgorsze było to, że to n i e p r a w d a. Osobiście dopilnował, by nowy plan uwzględniał naprawdę wyjątkowe usprawnienia. Imperator nalegał, by druga stacja była większa, co było zastanawiające, ale Jerjerrod założył, że stoi za tym dobry powód. Nie, zważywszy na wszystkie aktualizacje i rozszerzenia, powinno wszystkich zdumiewać, że w ogóle zbliżają się do ukończenia konstrukcji w ustalonych ramach czasowych.

Ale pomijając całą resztę, Jerjerrod wiedział, na czym polegała największa różnica, i postawił wszystko na jedną kartę w przekonaniu, że to o taką odpowiedź chodzi Vaderowi.

– Układ wentylacyjny – odparł. – Musieliśmy poświęcić sporo czasu, by ocenić stopień sabotażu planu przez Galena Erso – nie wiedzieliśmy, ile układów ucierpiało z powodu tego drobnego szczegółu. Nasze rozwiązanie jest kompleksowe, ale gdy już je wdrożymy, ta Gwiazda Śmierci będzie odprowadzać ciepło niemal tak skutecznie jak skóra, a jednocześnie będzie kompletnie nie do sforsowania. Instalacja tego układu jest o wiele trudniejsza i wymaga wyspecjalizowanej pracy, ale jestem pewien, że wysiłek się opłaci.

– Opłaci się: wyeliminuje możliwość powtórki ze strony rebeliantów.

Jerjerrod zamrugał, zbity z tropu.

– Cóż...

– Byłoby dla pana lepiej, komandorze, gdyby zrobił pan to, o co poprosił pana Imperator, zamiast roztrząsać dawne porażki.

– Z całym szacunkiem, lordzie Vader, ja... – powiedział Jerjerrod, nim mógł się ugryźć w język.

– Komandorze, m a r n u j e p a n s w ó j c z a s, a t o oznacza, że marnuje pan m ó j.

Jerjerrod nie mógł dostać ostrzejszego upomnienia. Stał zszokowany, gdy Vader obrócił się na pięcie i się oddalił. Zastanawiał się, jak dalece Vader odebrał mu dech, zupełnie nie korzystając z Mocy.

Wrócił do kwatery i ponownie zaczął przeglądać plany. Z każdej części stacji docierały raporty wskazujące na różne usprawnienia, zaoszczędzony czas, zadania ukończone przed terminem – a wszystko to bez wartości, nieistotne. Marnotrawstwo. Zdegustowany Jerjerrod strącił na podłogę szpule flimsiplastu, usiadł gwałtownie na skraju łóżka i zwiesił głowę między kolana.

Właśnie zawałał jakiś test, nie mógł ułożyć jakiegś układanki.

Wrócił do samego początku.

„Wymaga niemożliwego”. Miał do czynienia z trzema zmiennymi: surowcami, czasem i sprawnością. Nie miał żadnego pola manewru w przypadku surowców ani czasu. Z pewnością nie miał go w przypadku sprawności: Gwiazda Śmierci albo będzie ukończona, albo nie.

Chyba że...

Powoli uniół głowę. Co takiego właściwie oznacza „sprawność”?

Główną funkcją Gwiazdy Śmierci była siła ognia – bez dwóch zdań. Zważywszy na skalę budowy stacji bojowej o średnicy dwustu kilometrów, dokończenie samego superlasera wydawało się niemal trywialne. Jednak w każdej ogólnej koncepcji, jaką przesyłał do akceptacji, laser miał zostać aktywowany w ostatniej fazie konstrukcji – dopiero po wdrożeniu wszystkich usprawnień, które przygotował z myślą o jego ochronie.

Ale... czy to wszystko naprawdę jest konieczne? Z formalnego punktu widzenia – nie. Już przecież generowali tarczę

z powierzchni księżyca. Zgodnie z tym samym harmonogramem produkcyjnym, którym dysponował dyrektor Krennic, mieli się zająć superlaserem w trzeciej i ostatniej fazie budowy. Miało to sens z wielu powodów związanych z bezpieczeństwem – ale może będą mogli do tego jeszcze wrócić.

Rozłożył porozrzucane arkusze flimsiplastu na podłodze i klęknął, by przyjrzeć się im z bliska. Tak – uwzględnwszy to, co zostało zbudowane do tej pory, można dokończyć budowę superlasera w czasie wyznaczonym przez Imperatora, o ile przekieruje na ten cel wszystkie dostępne zasoby. Ale jeśli to o to chodziło Imperatorowi, dlaczego po prostu o tym nie wspomniał? Czemu robić z tego tajemnicę?

I wtedy sobie przypomniał: pierwsza Gwiazda Śmierci miała być t a j n ą bronią. Wrogie działania, arogancja i błędy popełnione w szeregach Imperium sprawiły, że Imperator zbyt szybko odkrył karty. Czy to zatem możliwe, że teraz chce, by główny cel stacji został ukryty w widocznym miejscu? A jeśli wygląd tej stacji bojowej – pokrytego rusztowaniami, nieukończonego, podatnego na zniszczenia, poszatowanego ziewnięciem w kosmicznej próżni – miał być kłamstwem?

„Podwoimy wysiłki”.

Podąż za tą myślą, uchwyc ją. By uprawdopodobnić kłamstwo, nie może dojść do przerw w pracy. Imperator chce sprawiać wrażenie, jakby wszyscy się tu topili, jakby gorączkowo machali rękoma – nie po to, by zakończyć projekt, lecz by ukryć to, co już powinno być gotowe. No i nie mógł powiedzieć o tym Jerjerrodowi bezpośrednio – bo ten nie był dyrygentem orkiestry. Był jedynie batutą w dłoni Vadera.

Wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Wszelkie osłony, zabezpieczenia, obliczenia i usprawnienia Jerjerroda były marnotrawstwem, które miało zwieść szpiegów na manowce.

Jego harmonogram był pozbawiony sensu, bo Imperator miał zupełnie inny. Jerjerrod budował defensywnie, a Imperator szykował zasadzkę. Potrzebował od niego tylko dwóch rzeczy: superlasera i wzmożonego ruchu na budowie w niemożliwych warunkach. Wrażenia porażki.

Vader nie był tu po to, by dopilnować terminów, lecz by przygotować kompletnie nowy harmonogram. Przybycie Imperatora nie miało być karą, lecz wabikiem.

Pokrył łóżko flimsiplastem. I tak nie będzie w nim spał w najbliższych dniach.

Jerjerrod wkroczył do sali medytacyjnej Vadera wyczerpany i w pomiętym mundurze, a błysk w jego oczach zdradzał coś między manią a euforią. Stał na baczność przy wejściu i zaczął, aż Vader wyłoni się z komory, by go przyjąć.

– Lordzie Vader – powiedział, przekrzywiając głowę i wyciągając przed siebie datapad. – Chciałem zameldować, że bez kolejnych robotników budowa Gwiazdy Śmierci zostanie ukończona jedynie z pominięciem parametrów wskazanych przez Imperatora. Pozwoliłem sobie sporządzić listę sektorów, które będą sprawne w terminie, tylko dla pańskich oczu, ale mam poważne obawy odnośnie do reszty harmonogramu produkcji.

– Podwoił pan wysiłki? – spytał Vader.

Przyjął datapad, ale na niego nie spojrział. Wbił wzrok w Jerjerroda.

– Tak. Jak pan się przekona, wyeliminowałem kilka okresów wypoczynkowych i wdrożyłem szesnastogodzinne zmiany w cyklach dwudziestoczworgodzinnych. Jakość pracy ucierpi, stąd uwzględniłem spodziewaną czteroprocentową utratę produktywności wskutek wzrostu liczby wypadków i wyczerpania. Ale to po prostu niemożliwe, lordzie Vader. Co

więcej, obawiam się, że jeśli ta informacja wycieknie, stacja bojowa stanie się nieodpartą pokusą dla rebeliantów.

– To bardzo wyczerpujący obraz pańskiej porażki. Imperator będzie panem bardzo zawiedziony, komandorze.

– A pan, lordzie Vader?

– To znaczy?

Jerjerrod wyprostował się i spojrzał Vaderowi w to, co uchodziło u niego za oczy.

– Jest pan mną zawiedziony?

W ciszy, która zapadła, Jerjerrod wstrzymywał oddech. Nie spoglądał na dłonie Vadera ani czynione przez nie gesty, tylko we własne odbicie, zniekształcone w płatach hełmu rozmówcy.

A wtedy Vader podszedł bliżej.

– Jak już coś robić, komandorze – powiedział – to dobrze. Proszę o tym pamiętać. – Wyciągnął przed siebie datapad. Gdy Jerjerrod po niego sięgał, ten zapadł się w sobie jak kwiat tuż przy jego palcach. Jerjerrod przełknął z trudem.

– Zapamiętam, lordzie Vader – odparł cicho.

Vader przeszedł obok i opuścił salę.

Jerjerrod odprowadzał go wzrokiem dłużej, niż było to konieczne.

Gdy wreszcie przybył Imperator, Jerjerrod przyklęknął po prawicy Vadera. Gdy ten wstał, Jerjerrod również się podniósł, po czym zrównał z nim krok za jego plecami. Czuł, że teraz ogarnia ich inna muzyka, świadom tego, iż teraz jego dyrygent sam jest dyrygowany, świadom pewnej wspólnoty, której Vader pewnie nigdy sobie nie uświadomi: wszyscy ostatecznie podlegali tej sile, tej aranżacji.

Vader i Imperator przez chwilę maszerowali w ciszy. Jerjerrod czuł, jak coś między nimi przebiega, jakaś bliska

JAK JUŻ COŚ ROBIĆ...

harmonia zrozumienia. A wtedy na potrzeby zebranych Vader oznajmił:

– Budowa Gwiazdy Śmierci zostanie dokończona w terminie.

– Dobrze się sprawiłeś, lordzie Vader – dobiegła odpowiedź, a Jerjerrod zdusił w sobie dziką radość, nim ta mogła dosięgnąć jego twarzy.

Obiecano mu niezadowolenie Imperatora, jego potępienie – ale było jasne, że Imperator nie ma pojęcia o jego istnieniu. Było to zadanie, do którego z jemu tylko znanych powodów oddelegował Vadera.

Ale Vader go znał. Groził mu Imperatorem, a w ten sposób pozyskał go do swojej cichej symfonii, machinacji w ramach niepojętych misteriów Mocy. Imperator i Vader działali podług różnych harmonogramów, a do tego na różnych płaszczyznach. Gdy uczynili ich troski jego troskami, Jerjerrod poczuł, że został pochwycony, wyprostowany, wciągnięty w świat wymykający się jego rozumieniu.

– Zgodnie z twoim życzeniem – odparł Vader i Jerjerrod poczuł echo tych słów we własnej jaźni.

„Zgodnie z twoim życzeniem, lordzie Vader”.

Podążył za nimi, opuścił hangar i wrócił na własne stanowisko w oczekiwaniu na kolejne rozkazy.